



17 Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

RZECZPOSPOLITA

Nr 4 15-07-86

Premiera w Teatrze Wielkim

Na ostatnią, przedwakacyjną premierę w stołecznym Teatrze Wielkim czekali z wyjątkowym zainteresowaniem. Choć *Aida* według libretta jest tylko niewolnicą, to jednak samo dzieło Verdiego nazywane bywa królową oper. Ci jednak, którzy spodziewali się ujrzeć wielkie widowisko w starym stylu, zapewne wyszli z teatru rozczarowani.

Twórcy najnowszej inscenizacji zaproponowali bowiem inną wersję arcydzieła Giuseppe Verdiego. Bez wielkiego przepychu, który narzuca samo dzieło, ale i którym obrosła „*Aida*” w dotychczasowej tradycji scenicznej. Jednak sam kompozytor nie był do końca przekonany, iż „*Aida*” ma porażać widza swą monumentalnością. Jest tu przecież ogromny dramat namietności, wnikliwie przeprowadzony (także muzycznie) rysunek postaci, subtelność i liryzm — te wszystkie elementy, które w gruncie rzeczy najlepiej charakteryzują geniusz Verdiego.

Skupienie się na tym drugim obliczu „*Aidy*” nie oznacza, iż oglądamy na warszawskiej scenie ubogą wersję dzieła. Andrzejowi Majewskiemu udało się na przykład rzadka sztuka, by w swym projekcie scenograficz-

nym pogodzić surowość czy wręcz ascetyzm z bogactwem i monumentalnością. Złoto jest tu kolorem dominującym, ale scenograf potrafił nim tak operować, by raz dawało ono wrażenie przepychu, w innych momentach zaś potęgowało nastrój grozy. Pozornie bardzo prostymi środkami, wymagającymi jednak użycia całego zaplecza technicznego sceny, wykreował spójny świat „*Aidy*”.

Podobna konsekwencja cechuje również reżysera Mar-

mfalnego pochodzącego w II akcie wydobyto jedynie to, co najistotniejsze — potęgę zwycięzców i poniżenie pokonanych. Ta myśl inscenizacyjna, dla niektórych kontrowersyjna, ale chyba wierna duchowi „*Aidy*” została zwieńczona pięknie zakomponowanym finałem, jakże optymistycznym, mimo że bohaterów czeka śmierć. Bo w tej historii zwyciężyła miłość, a ona jest wieczna.

„*Aida*” jest tak chętnie wystawiana na całym świecie nie

Dwie Aidy

ka Grzesińskiego. „Ujęcie z ubiegłego wieku, które zamienia finały I i II aktu w parę jakiś gigantycznych marionetek już naszym gustom zdecydowanie nie odpowiada” — pisał o „*Aidzie*” znakomity włoski znawca Verdiego, Massimo Mila i tym tropem podąża również Grzesiński. Zrezygnował z bardzo fałszywego przecież w tej jakże włoskiej operze świata egipskich faraonów, operuje natomiast pewnymi symbolami i skrótami.

Faraon utożsamia władzę, Ramfisowi i kapłanom przypadała rola sędziów, Radames jest uwikłany w dylemat: powinność wobec ojczyzny czy miłość do kobiety, zaś z triu-

tylko ze względu na swe walory widowiskowe, ale i dla śpiewaków. Trzeba jednak zaiste doskonałego zespołu solistów, by zmierzyć się z tym dziełem. Tym razem bardziej wyrównana była niewątpliwie obsada drugiej premiery. Podczas pierwszego przedstawienia bowiem w lepszej formie zaprezentowali się zwyciężeni niż zwycięzcy, a więc król Etiopów, Amonastro w bardzo dramatycznej interpretacji Jerzego Artysza a przede wszystkim Barbara Zagórzanka jako Aida. Stworzyła ona szalenie ciekawą postać, pełną liryzmu i ciepła, a nawet pokory i gotowości do cierpienia. Była jakby jedyną istotą prawdziwie ludzką w

świecie patosu i wyższych racji.

Drugą, jakże odmienną interpretację tej roli przedstawiła Krystyna Kujawińska. Jej *Aida* jest znacznie bardziej dramatyczna i zdecydowana na walkę. To prawdziwa rywalka córki Faraona. Te dwie kreacje wokalne i aktorskie obu artystek są niewątpliwie ozdobą spektaklu.

Niektórym innym wykonawcom melomani osłuchani z najlepszymi nagraniami wytknęliby z pewnością niejedno potknięcie. Ale Wanda Bargielowska starannie zbudowała postać Amneris, targanej wielką namietnością. To chyba najciekawsza rola tej śpiewaczki na warszawskiej scenie. Dobrze się też zaprezentowali w swych partiach panowie: Marek Wojciechowski (Faraon), Ryszard Morka (Ramfis), Bronisław Pekowski (Amonastro) oraz w momentach lirycznych Józef Stępień (Radames).

Jeśli dodać do tego, że dyrygent Bogdan Hoffmann może zaliczyć przygotowanie muzyczne spektaklu do swych największych osiągnięć w warszawskim teatrze, że Bogdan Gola znów dobrze przygotował chór, to i pod względem muzycznym ma ten spektakl niemało walorów. Choć trzeba pamiętać, iż jest to i dzieło niesłychanie trudne, i inscenizacja także niełatwa, więc przed teatrem stoi skomplikowane zadanie, by „*Aida*” utrzymała się na tym poziomie także i długo po premierze.

JACEK MARCZYŃSKI